Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 181. Sobota, 7 sierpnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

STRAJK W ŁODZI.

Sytuacja narazie niezmieniona.

Elektrownia niema zamiaru porzucać pracy. --- Komunikacje na głównych arterjach ruchu miejskiego utrzymują samochody.

W dniu dzisiejszym nie **nastąpiło jeszcze wyjaśnienie** sytuacji w trwającym trzeci dzień strajku. W południe rozpoczęło się szereg konferencyj, których wynik zadecyduje o **dalszym przebiegu akcji.**

Komitet strajkowy złożony z pięciu przedstawicieli związków zawodowych, wyczekuje na dalszy rozwój wypadków i nie przedsiębierze na razie ze swej strony **żadnych dalszych kroków.**

Odbywają się naturalnie zebrania zainteresowanych pracowników, jednak kierownictwo akcją pozostaje nadal w ręku komisji pięciu. Według dotychczasowych wiadomości można stwierdzić, że **wtorek będzie dniem decydującym** w strajku.

Magistrat zebrał się o godzinie pierwszej na posiedzenie, aby się zastanowić nad **ewentualnemi represjami wobec urzędników,** którzy porzucili pracę. Magistrat stanął na stanowisku, że urzędnicy samorządowi jako spełniający wiele funkcyj władz publicznych, nie mogą strajkować, podobnie, jak tego czynić nie mogą urzędnicy państwowi.

Inaczej przedstawia się sprawa z przedsiębiorstwami, które jako **instytucje przemysłowo-dochodowe** nie podlegają takim ograniczeniom.

Pracownicy kolejek dojazdowych odbywają **konferencje z zarządem,** podczas której może dojść do porozumienia, albowiem istnieje nadzieja, że dana uprzednio, a potem **cofnięta obietnica podwyżki,** zostanie zrealizowana.

Najtrudniej przedstawia się sytuacja w tramwajach miejskich. Pracownicy nie zamierzają ustępować od swoich żądań zaś dyrekcja stanowczo **sprzeciwia się wszelkim podwyżkom.** Pozatem dyrekcja ogłosiła wezwanie do pracy, zapowiadając, że w przeciwnym razie, będzie uważała stosunek **służbowy za rozwiązany.** Konflikt jest tu niewątpliwie poważny.

Co się tyczy Funduszu Bezrobocia, to praca trwa tam nadal i inspektor p. Kuliczkowski przedsięwziął kroki, aby w razie porzucenia pracy, wypłaty nie uległy zwłoce.

Elektrownia według dotychczasowych danych do strajku **przystąpić nie zamierza.**

P. WOJEWODA OSSOLIŃSKI, prowadzi pertraktacje w celu zlikwidowania strajku.

DO PRACOWNIKÓW KOLEI ELEKTRYCZNEJ ŁÓDZKIEJ

Wzywa się wszystkich pracowników do natychmiastowego przystąpienia do pracy. Niestawienie się do pracy do wtorku dn. 10 b.m. włącznie podług prawa obowiązującego będzie uważane jako zerwanie stosunku służbowego z winy pracownika. W tym terminie Dyrekcja zastrzega sobie wolną rękę przy ponownym przyjmowaniu pracowników.

Łódź 7-VIII 1926 r.

Dyrekcja Kolei Elektrycznej Łódzkiej.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI ODWIEDZI GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO.

Poznań, 7 sierpnia. Z kół zbliżonych do tutejszego dowództwa okręgu korpusu dowiadujemy się, że Marszałek Piłsudski zamierza przybyć w najbliższych dniach do Poznania incognito, celem odwiedzenia chorego generała Sosnkowskiego.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	44,10
Nowy-Jork	9,05
Paryż	27,48
Szwajcarja	175,36

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,09½

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	56,½
Złoty	56,65
Dolar	5,13

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.98.

Prywatnie dolar w żądaniu	9,12
W płaceniu	9,10

Tendencja utrzymana. Podaż minimalna.

ZEBRANIE BYŁYCH FUNKCJONARJUSZÓW POLICJI PAŃSTWOWEJ!

Jutro, t. j. w niedzielę, dnia 8 b. m. o godzinie 11-ej rano w sali przy ulicy Łąkowej nr 1 odbędzie się Ogólne Zebranie zredukowanych funkcjonarjuszów Policji Państwowej. Sprawy bardzo ważne. Uprasza się o liczne przybycie zainteresowanych

Dziecko gotowane na kolację.

Straszna zbrodnia matki-potwora.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 7. 8. Wczoraj dokonaną została, mrożąca krew w żyłach zbrodnia, w powiecie grójeckim.

Do idących drogą od Grójca policjantów podbiegła w pobliżu cegielni Rozalin jakaś dziewczyna o **rozszerzonych z przestrachu oczach** i dysząc ciężko jednym tchem powiadomiła ich o zamordowaniu nowonarodzonego dziecka przez własną matkę. Helenę Pieperową, zamieszkałą w pobliskiej zagrodzie.

Posterunkowi, po otrzymaniu tej wiadomości natychmiast udali się na miejsce wskazane przez szlochającą **spazmatycznie i drżącą dziewczynę.**

Policjanci, zachowując środki ostrożności, **by nie spłoszyć morderczyni,** weszli do wnętrza chaty. Gospodyni, odwrócona tyłem do wejścia i mocno zajęta gotowaniem wieczerzy, nie dostrzegła przybyłych.

— Dzień dobry, — padło od progu, wyrzeczone tubalnym głosem. Pod kobietą ugięły się kolana, a twarz pokryła się szkarłatnym rumieńcem.

Na pytanie, gdzie jest jej dziecko, Pieperowa odpowiedziała, że oddała je **na przechowanie.**

Posterunkowi zbliżyli się do pieca, na którym stał całkowicie zapełniony **piekącym się mięsem** średnich rozmiarów garnek i odepchnęli gospodynię, zasłaniającą widok.

Jeden rzut oka wystarczył dla poznania strasznej prawdy. Twardy w służbie i nieugięty w walce z rabusiami policjant tym razem zachwiał się z przerażenia i ciężko oparł się na **stojącej obok szafie.**

Zaiste, widok pełen zgrozy mógł najsilniejszego z nóg zwalić.

W garnku gotowały się poćwiartowane i **oczyszczone zwłoki niemowlęcia.**

Helena Pieperowa podczas nieobecności męża, który wyjechał na roboty rolne do Francji pozostawała w bliskich stosunkach z innym mężczyzną. Owocem tej grzesznej miłości był właśnie **zamordowany noworodek.**

Zbrodnicza matka, spodziewając się rychłego powrotu męża za wszelką cenę pragnęła pozbyć się **dowodu żywego swej zdrady.**

I oto w głowie matki, potwora powstał **szatański plan.**

Wczoraj pozostając sama w domu kobieta pozbawiła życia swój płód, poćwiartowała i włożyła do garnka w celu przyrządzenia sobie **z ciałka dziecięcego kolacji.**

Pytana, dlaczego chciała zjeść dziecko, Pieperowa odpowiedziała z całym spokojem, **bez cienia skruchy lub żalu,** że uważała to za najlepszy sposób ukrycia swej tajemnicy i pozbycia się dowodu zdrady małżeńskiej.

Potworna ta zbrodnia wyszła na jaw dzięki wiejskiej dziewczynie, która przebiegając obok zagrody zaglądnęła ciekawie do wnętrza i ujrzała Pieperową operującą **nożem swe** nowonarodzone dziecko.

Wieść o potwornej zbrodni lotem strzały rozniosła się i dotarła do uszu **mieszkańców okolicznych wsi.**

Liczne tłumy otoczyły zagrodę i przyjawszy groźną postawę oczekiwały klnąc głośno, wyprowadzenia morderczyni. Raz poraz wznosiły się gromkie okrzyki, domagające się **natychmiastowej śmierci zbrodniczej matki.**

Odwieziono ją do więzienia grójeckiego.

W chaosie bolszewickim.

Nieudane próby zduszenia anarchji w wojsku.

Żądanie usunięcia Unschlichta.

Moskwa. W dniu wczorajszym rozpoczęły się obrady konferencji zwołanej przez Politbiuro, która ma zarządzić środki,

zmierzające do zduszenia anarchji

w oddziałach czerwonej armji.

Przebieg zebrania nie był ogłoszony w prasie, wiadomo jednak, iż na posiedzeniu ujawniła się bardzo znaczna różnica zdań pomiędzy przybyłymi delegatami a obecnymi na posiedzeniu reprezentantami Politbiura. Szczególnie silnej krytyce poddana została

nominacja Unschlichta,

przyczem delegacja leningradzka i kronsztadzka zażądały usunięcia go ze stanowiska zastępcy komisarza ludowego do spraw wojskowych. Przeciwko nastrojonym opozycyjnie delegatom wystąpił ostro Bucharin, potępiając niesubordynację, do której pogłębienia przyczyniają się nie tylko wrogowie jawni władzy sowieckiej, ale też i jaczejki Zinowjewa, Laszewicza i zbliżonych do nich grup wojskowych. Dalszy ciąg konferencji, która miała być decydującą dla zgniecenia opozycji w armji czerwonej, naznaczony uprzednio na dziś, odroczono. Odroczenie tłumaczą niedającemi się usunąć przeciwieństwami pomiędzy Politbiurem a sferami wojskowemi w poglądzie na sytuację.

———o———

Krwawe walki między wojskami rządowemi

a opozycją w Rosji.

Rumunja koncentruje wojska nad granicą rosyjską.

Bukareszt. „N. W. Tagblatt" donosi z Bukaresztu, że tamtejsze koła urzędowe otrzymały wiadomość z Rosji, iż rewolucyjny ruch przybiera coraz większe rozmiary. Nad Dniestrem i w okolicy miały się już

rozpocząć krwawe walki

pomiędzy wojskami rządowemi a opozycjonistami.

Rząd rumuński obawia się, że starcia między obu partjami mogą się przenieść nawet na terytorjum rumuńskie i dlatego skoncentrowano większe ilości wojska nad granicą. Podkreślają, że koncentracja wojsk nie ma ani charakteru ofensywnego, ani defensywnego, jest jedynie środkiem zapobiegawczym.

TROCKI UCIEKŁ.

O położeniu w Rosji donoszą z Moskwy:

Rząd opiera się wyłącznie na oddanych sobie oddziałach G.P.U. Kamieniem obrazy dla czerwonej

armji było usunięcie Łaszewicza,

a wyznaczenie na jego miejsce Unszlichta.

W wielu miastach wybuchły starcia między oddziałami, które usłuchały rozkazów nowego komendanta, a wojskami, które uważają oddanie armji pod nadzór „Czerezwyczajki" za hasło do powstania.

Podobno Trocki uciekł z Moskwy i znajduje się w Twerze.

Tuła i Kazań są, jak słychać w

rękach zbuntowanych oddziałów.

W guberniach nadwołżańskich trwają zamieszki i starcia.

POLSKI KONSUL W LENINGRADZIE WYJECHAŁ DO MOSKWY.

Warszawa, 7 sierpnia. W piątek kurjerem do Moskwy wyjechał konsul generalny Rzeczypospolitej w Leningradzie Dr. Stark, oraz attache wojskowy w Moskwie maj. Kobylański. Zaznaczyć należy, że wśród urzędników ministerstwa spraw zagranicznych przybyłych na pożegnanie D-ra Starka, był również Józef Mościckiż syn prezydenta, sekretarz placówki zagranicznej.

Krwawe walki przy odbieraniu kościołów w Meksyku.

Dziewięć osób zostało zabitych, 22 rannych.

Londyn. Na prowincji Meksyku podczas walk, które miały miejsce przy odbieraniu kościołów przez rząd,

zostało zabitych 9 osób,

a 22 raniono. Ojciec Anguisano przyjął żądania rządu, wobec tego rząd oddał mu kościół z powrotem. Biskup z Varacruz ekskomunikował ojca Anguisano.

„ZAKON RYCERZY KOLUMBA" PRZECIW RZĄDOWI MEKSYKAŃSKIEMU.

„Associated Press" donosi z Filadelfji, że doroczny kongres Zakonu Rycerzy Kolumba przyjął jednogłośnie oświadczenie zwracające uwagę rządu amerykańskiego na to, iż rząd meksykański

obraził amerykańskich obywateli,

pozbawiając ich urzędów i wypędzając z Meksyku w okolicznościach, które

sprzeciwiają się wszelkim ustawom konstytucyjnym.

BANDYCI GRASUJĄ.

Toreau. Podczas manifestacyj katolickich

zabito 1 osobę, a raniono 8.

W mieście Meksyku bandyci pod pretekstem ideowym teroryzują kobiety, zrywając im medaljony i krzyże srebrne.

W kołach handlowych wyrażają obawę, co do następstw bojkotu, ogłoszonego przez katolików

„Kongres pokoju i wolności"

Miedzynarodowej Ligi Kobiet.

Polskie delegatki za ekonomiczną unją Europy.

W Dublinie obradował kongres międzynarodowej ligi kobiecej

pokoju i wolności.

Kongres ten zgromadził 147 delegatek z 20 krajów, a także liczne grono inteligencji miejscowej. Kongres obecny zwołany był pod znakiem „przyczyn bezpośrednich możliwych obecnie wojen".

Na czele referatów z zakresu tej kwestji należy postawić raport delegatki francuskiej, p. Jaule, która widzi bezpośrednią groźbę wojny

w polityce kolonjalnej.

„Przyczyny wojen europejskich leżą poza Europą".

Ekonomiczne sprężyny wojen ostatnich, a także i obecnej dyplomacji zostały wyjaśnione w odczytach p. Sheepshanks (Angielka) i p. Capy (Francuzka). Przysłuchiwały się im z zachwytem tłumy publiczności.

Delegacja polska zaznaczyła swój udział kilku wnioskami, z których najważniejsze były: wniosek w sprawie wprowadzenia większej ilości delegatek do komitetu wykonawczego L. M. K., który częściowo został przyjęty; wniosek w sprawie

ekonomicznej unii Europy,

który okazał się wspólnym z wnioskiem sekcji angielskiej; wniosek w sprawie

agitacji za zniesieniem ograniczeń emigracyjnych,

rozdzielających rodziny na długie lata i stąd w istocie swej niemoralnych (wniosek ten został przyjęty), wreszcie wniosek w sprawie mniejszości narodowych.

W tym ostatnim chodziło o potrzebę rozciągnięcia na wszystkie państwa, wchodzące do Ligi Narodów zobowiązań, zapewniających autonomję kulturalną mniejszościom narodowym i o skodyfikowanie praw mniejszości. Niespodzianie w łonie kongresu pacyfistycznego znalazła się silna opozycja wobec powyższej idei. Narodowości nie zobowiązane przez traktaty do udzielania autonomji kulturalnej swoim mniejszościom wyraziły opinję że pod tym względem

nie może być prawideł ogólnych,

gdyż wchodzą w grę różnice poziomów kulturalnych. Po dłuższej dyskusji wniosek oddano specjalnej komisji dla przestudjowania i przedstawienia na przyszłym kongresie.

———

Piekielna noc w cichej rodzinie.

Obłąkany dusi własną matkę.

(Od własnego korespondenta).

Dzisiaj o północy uległ

nagłemu atakowi szału

niejaki Eugenjusz Zieliński, zamieszkały przy ulicy Śliskiej 47.

Młodzieniec wieczorem ułożył się spać zupełnie zdrów. Po północy przebudziwszy się wyskoczył z łóżka i doskoczywszy do śpiącej matki

począł ją dusić.

Obrona, rozbudzonej niewiasty jeszcze bardziej podniecała szaleńca, który zacieśniał z dzikim wyrazem twarzy ręce

swe wokół szyi

leżącej matki. Staruszce oczy stanęły kołem, lecz ostatkiem sił poczęła kopać nogami.

Wyrwany ze snu ojciec szaleńca zerwał się i

usiłował odciągnąć syna.

Między obu mężczyznami rozgorzała walka. Obaj padli na podłogę. Obłąkany kąsał i drapał, krzycząc przytem przeraźliwie.

W międzyczasie kobieta wybiegła z mieszkania i zaalarmowała mieszkańców oraz policję. Szaleńca oderwano wreszcie od broniącego się już resztkami sił ojca dwóch posterunkowych. Po obezwładnieniu, Zielińskiego odwieziono do szpitala Jana Bożego.

Obłąkany cieszył się

dotychczas zupełnem zdrowiem

i prowadził życie zupełnie moralne stroniąc od alkoholu i rozprzężenia obyczajów.

———

Ojciec z dzieckiem na ręku

rzucił się pod pociąg.

Z Krakowa donoszą:

Onegdaj wieczorem rzucił się pod nadchodzący pociąg na dworcu krakowskim **kontraktowy urzędnik kolejowy, Jan Postowski, wraz z 4-letnim synkiem na rękach.**

Koła maszyny odcięły desperatowi głowę, dziecko również zostało zabite.

Denat zostawił dwa listy, jeden adresowany do Marszałka Piłsudskiego, w którym „dziękuje Dziadkowi za oswobodzenie Polski", drugi do księdza parafjalnego, aby nie odmówił mu ostatniej posługi.

Podłożem tragicznego zajścia — prawdopodobnie

rostrój nerwowy

na tle stosunków rodzinnych. Ś. p. Postowski powrócił po przewrocie z Rosji, zawarł znajomość z niejaką p. Z., z którą żył wspólnie, a która ostatnio opuściła go.

———o———

Dwanaście dni bez pożywienia w grocie

Cudowne ocalenie turysty w Tatrach.

Z Zakopanego telefonują:

Wczoraj po południu przechodzące towarzystwo doliną Kościeliska usłyszało wydobywające się

słabe jęki z groty Mylnej.

Po poszukiwaniach wewnątrz groty

znaleziono turystę.

dającego słabe oznaki życia w stanie zupełnie wycieńczonym, obok którego znajdowały się przybory turystyczne i młotek geologiczny.

Jak się okazało, turysta tym jest starszy referent województwa

z **Brześcia nad Bugiem, Adolf Sitch**

który jeszcze

dnia 24-go lipca

jako amator-geolog zabłąkał się w grocie Mylnej, a nie mogąc znaleźć wyjścia przebywał tam

bez pożywienia do dnia dzisiejszego.

Zawezwany z Zakopanego dr. Hintyn, zastępca lekarza klimatycznego, przeprowadził wycieńczonego do przytomności, udzielając mu pierwszej pomocy i odwożąc do szpitala w Zakopanem.

———

Szturm bezrobotnych na lokal Opieki społecznej w Wilnie.

Policja aresztowała przywódców.

Z Wilna telefonują:

Wczoraj do magistratu przyszło kilka dziesiąt osób umysłowo pracujących bezrobotnych z żądaniem

powiększenia ilości obiadów

dla bezrobotnych i ze skargami na nieporządki w kuchni.

Wiceprezydent miasta oświadczył przybyłym, że magistrat wydaje obecnie 1.000 obiadów, z czego 400 dla umysłowo pracujących. Większej ilości dać nie może, ponieważ

nie ma na to funduszów.

Niezadowoleni z tej odpowiedzi bezrobotni zaczęli szturmować do lokalu opieki społecznej

i wyłamywać drzwi.

Gdy pojawiła się policja, wszczęli jeszcze większe awantury, tak, że policja musiała przywołać większy oddział. Policja

aresztowała przywódcę, Feliksa Mos...

Dlaczego w Polsce za mało konsumujemy?

Winna tu nietylko bieda, ale i zła organizacja, — twierdzi minister przemysłu i handlu.

We wczorajszej mowie ministra Kwiatkowskiego zasługuje na podkreślenie ustęp tyczący się konsumcji i handlu.

Minister zwrócił uwagę najpierw na zupełnie dotychczas zaniedbaną

dziedzinę handlu.

Stosunki handlowe są u nas zupełnie pierwotne, różnica cen hurtowych i detalicznych jest niezmiernie wielka,

koszty pośrednictwa ogromne,

to jest, co w rezultacie powoduje zanik konsumcji.

Kraj zużywa wszystkiego bardzo mało, nietylko z powodu biedy, ale również z powodu niezorganizowanej należycie wymiany. Odnosi się to zarówno do handlu wewnętrznego, jak i zewnętrznego, gdzie z powodu tego ciągną zyski wyłącznie obcy pośrednicy.

Następnie przechodząc do zagadnień, związanych z morzem, minister zaznaczył z naciskiem, że posiadanie morza nie sprowadziło za sobą na razie

żadnej zmiany na lepsze.

Dwa wynajęte okręciki stanowią naszą flotę handlową i w dobie najlepszej konjunktury

ani jedna tonna

naszego węgla nie wyjechała w świat pod polską banderą. Ministerstwo pragnie współdziałać w kształceniu ludzi, chcących obeznać się z handlem światowym, oraz w wytwarzaniu warunków prawnych, sprzyjających rozwojowi wielkiego handlu. W tym kierunku ministerstwo rozpoczęło już pracę.

Co się tyczy budowy portu handlowego w Gdyni, to została ona przyśpieszona. Liczba robotników tam zajętych wzrosła

z 270 na 650.

Tak samo budowa portu rybackiego jeszcze tej jesieni będzie poważnie posunięta naprzód. Ministerstwo ustaliło program rozwoju floty handlowej.

POPIERANIE EKSPORTU. DOBRE UKŁADY HANDLOWE — TO PIERWSZE ZADANIE RZĄDU.

Pomoc finansowa dla eksportu, zorganizowanie instytutu, badającego konjunktury gospodarcze dla eksportu, zawarcie odpowiednich układów z państwami, wreszcie

ożywienie konsumcji wewnętrznej — oto zadanie, jakie sobie rząd stawia.

OBNIŻYĆ CENY, ULEPSZYĆ WARSZTATY!

Do drugiego działu wielkich zadań leży sprawa

obniżenia poziomu cen,

następnie zmuszenie przemysłu do obniżenia kosztów produkcji zapomocą odpowiedniego

wysiłku organizacyjnego.

Narzędziem w tym celu będzie odpowiednia polityka celna, oraz badanie kosztów produkcji, prowadzonej fachowo i s...

POSŁANNICTWO KOBIETY.

Prawdziwa lepsza połowa rodzaju ludzkiego.

Mężczyzna nigdy nie
odnajdzie siebie samego
póki nie spotka kobiety, w której wyczuje
swe dopełnienie.
Wyrażenie „lepsza połowa" dziś traktowane zlekka i żartobliwie, jest bezwzględnie
metafizyczną prawdą.
Według starych mytów kobieta jest jedną połówką
dwupłciowej istoty ludzkiej,
połówką szukającą wiecznie swej drugiej połówki, przez którą jest również szukana. Będąc
jednak delikatniejszą
wątlejszą, materjalnie mniej spoistszą od mężczyzny jest tem samem bardziej wrażliwą, wysubtelnioną i uduchowioną od niego, czyli lepszą.

Zdarzające się często wyjątki potwierdzają tylko tę
naturalną zasadę.
„Moje lepsze Ja" — woła poeta do kobiety z głębi serca! I słusznie! Kobieta w swej najistotniejszej treści jest lepszem „Ja" mężczyzny.

Choćby przez nią cierpiał bardzo, bez niej nie może na dłuższą metę żyć. O ile nie ma się zatrzymać w swym rozwoju,
o ile chce stać się człowiekiem
w najszlachetniejczym tego słowa znaczeniu.

— Kto mię kocha, jest mym najlepszym kapłanem — mówi Amerykanin Crane — a kochająca kobieta, czy nie jest właściwie
kapłanką mężczyzny
budząc w nim stale najlepsze siły duchowe?

Nietylko kapłanką, lecz i wychowawczynią również, choćby tego nie zeznawał lub mniemał się od niej wyższym.

Kapłanka i wychowawczyni swego męża jest nią też dla
jego i swoich dzieci.
Historja uwieczniła, czem jest w życiu mężczyzny inicjatywa kobiety!

„Cherchez la femme!" stosuje się i do udziału kobiety w wielkich i małych poczynaniach i w
dobrych i złych niestety!
Izabela hiszpańska przyczyniła się do odkrycia Ameryki — małostkowy Ferdynand bowiem okazał się zamało rozwiniętym duchowo, by pojąć
potęgę woli Kolumba.
Józefina była aniołem - stróżem Napoleona. Z chwilą, gdy ją porzucił,
gwiazda jego jęła gasnąć.
Marja Luiza mogła go wynieść na zięcia potężnego wówczas cesarza Austrji, lecz nie była w stanie tchnąć weń tę siłę duchową, którą mężczyzna czerpie od jednej tylko kobiety, przeznaczonej mu z góry na towarzyszkę współpracy z nim we wszelkich jego bólach i radościach, dzieląc z nim los, jako rozumiejąca go
pokrewna dusza.
Małżeństwa zawierane są w niebiosach a rozdzielane na ziemi. Żaden mąż nie może
porzucić swej żony
— jeśli czuł kiedyś w swej najtajniejszej jaźni, że jest mu ona od Boga przeznaczoną — nie pozbawiając się jednocześnie, najlepszej cząstki swego „ja". Prędzej czy później przyjdzie chwila, gdy
zrozumie swój straszny błąd.
Mężczyzna bowiem instynktownie zeznaje jak wielkiem jest posłannictwo kobiety — przewodniczki i
kapłanki domowego
ogniska, i kobieta zeznaje również, że powołaniem jej życia być gwiazdą przewodnią błądzącego niepewnie po duchowych manowcach mężczyzny i że w tej „służbie Bożej" doskonalą się oboje.

Jeśli mężczyzna i kobieta dorośli do tej idei
„jedności" w dwóch osobach,
w niebiosach zawarte małżeństwo pozostanie nierozerwalnem i na ziemi.

Uświęcenie życia
leży wyłącznie w ręku kobiety.
Ona trzyma gwiazdę przewodnią. Całą ludzkość wznosić ku szczytom, prowadzić ścieżką dobra i prawości mocą swego uczucia. — Oto święte przeznaczenie i
powołanie kobiety na ziemi.
Jeśli biada mężczyźnie, który święte węzły małżeńskie potarga postokroć więcej biada kobiecie, jeśli się dla tych czy innych przyczyn załamie i ze swego piedestału kapłanki domowego ogniska i duchowej przewodniczki męża i dzieci zstąpi.

Prędzej czy później dosięgnie ią kara:
przekleństwo złego czynu!

Na wsi.

Lekarz: — Słyszałem, że żona wam mocno zachorowała. Otó lekarstwo, napewno pomoże.

Wieśniak: — Dziękuję, my tu umieramy bez pomocy doktorów.

Dekret o cudzoziemcach.

Po 24 godzinach meldunek w policji, po 8 dniach osobista rejestracja w starostwie.

Warszawa, 6 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady ministrów uchwalono
tekst dekretu o cudzoziemcach,
który Prezydent Rzeczypospolitej podpisał. Najważniejsze szczegóły tego dekretu są następujące:

Od cudzoziemca, przybywającego do Polski, władze polskie wymagają
posiadania paszportu
stwierdzającego jego przynależność państwową. Cudzoziemiec obowiązany jest
w ciągu 24 godzin od przybycia
do Polski meldować się w urzędzie policyjnym. Może to uczynić nie osobiście, natomiast osobiście musi zarejestrować się w ciągu 8 dni od przybycia do Polski w urzędzie I instancji (starostwo, komisarjat rządu).

W dalszym ciągu dekret przewiduje wysiedlenie cudzoziemców, których pobyt w Polsce jest niepożądany
ze względu na bezpieczeństwo Państwa
i jego obywateli. Decyzja o wysiedleniu następuje w urzędzie I instancji, jednakże dopuszczalne jest odwołanie się do II instancji, t. j. województwa, a nawet ministerstwa spraw zagranicznych.

Jeżeli decyzja o wysiedleniu zapadła wobec cudzoziemca, posiadającego prawo stałego zamieszkania w Polsce, a cudzoziemiec ów złożył przeciwko niej odwołanie — to wysiedlenie
zostanie wstrzymane automatycznie,
aż do ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy, natomiast jeżeli zadecydowano wysiedlić cudzoziemca nie posiadającego prawa stałego zamieszkania, to zostanie on wysiedlony, ale po zmianie decyzji wyższej instancji,
może do Polski powrócić.

GUY PERON.

ZŁOTO.

Od paru już tygodni wózek ciągnący Jan Darbieres, poszukiwacza złota, jego żonę Magdalenę i przewodnika, Hiszpana Pablo y Galiano ku australskim „diggins" opuścił był Melbourne.

Wieczorem karawana zatrzymała się, by spędzić noc gdzieś nad brzegiem źródła. Bujna natura kusiła w głębie lasów, nietkniętych prawie stopą ludzką, prócz wartego traktu poszukiwaczy złota, dążących ku „diggins" i wracających stamtąd.

Po długich dniach marszu poprzez mroczne lasy Hiszpan Pablo y Galiano oznajmił pewnego dnia, że nazajutrz staną już na ziemi złota.

Jan Darbieres ucieszył się niezmiernie. Dochodził więc nareszcie do celu swoich pragnień. I zwracając się do swej młodej i ładnej żony, której oczy powlekał lekki cień smutku i melancholji — rzekł:

— Więc niedługo już będziesz bogata: teraz zacznie się praca dla twego szczęścia.

Ale Magdalena już od dnia wyjazdu miała jakieś złe przeczucie; i teraz odpowiedziała smutnym głosem:

— Nie, mój drogi, ja nigdy bogactwa nie zaznam. Przypomnij sobie, co powiedziała ci ta jasnowidząca w Marsylji: Zaznasz nędzy, niewygód, głodu, ale po śmierci twojej żony uśmiechnie ci się fortuna; poruszysz łopatą złoto...

Odrzekł, gładząc ją po włosach:

— Ach, jakaś ty naiwna, żeby wierzyć w te paplaninę jakiejś „wróżki".

— — — — — — — — —

Jan Darbieres, paryżanin, lat około trzydziestu, wysoki, chudy, z twarzą ascety. Doskonale znosił wszystkie trudy podróży. Zato żona jego — mała, drobna kobietka, wrażliwa i słabowita, nie była zupełnie stworzona do awanturniczego trybu życia. Ale miłość dla męża i niezwykły hart ducha dodawał jej sił do zniesienia wszelkich niewygód i nadmiernych trudów.

Towarzysz ich, Hiszpan Pablo y Galiano, był jednym z tych awanturników, których wszędzie pełno na świecie, goniących za przygodą, łupem i ofiarą. W przeszłości jego było pełno ciemnych kart, na których nawet plam z krwi ludzkiej nie brakło. Jan Darbieres i żona jego poznali Hiszpana w West-Indies-Hotel, w Melbourne, przy stole hotelowym. Miły, rozmowny i grzeczny aż do uniżoności, Pablo y Galiano musiał zdobyć zaufanie swych sąsiadów hotelowych, którym przedstawił się za przedsiębiorcę pokładów złota.

I gdy dowiedział się, że Jan Darbieres miał piętnaście tysięcy franków na zakup terenów i materjałów niezbędnych do eksploatacji, przyłączył się do niego, ofiarowując się na przewodnika i pomocnika w jego poszukiwaniach.

Jan, łatwowierny, jak przeważnie wszyscy uczciwi ludzie, i nie znający ciemnej przeszłości miłego i uprzejmego Hiszpana, przyjął jego propozycję, pomimo przestróg żony, która instynktem kobiecym odgadywała, że mają do czynienia z podejrzanem indywiduum, bez żadnych skrupułów.

Upłynęło parę tygodni. Magdalena gospodarowała w namiocie przy pomocy młodego Chińczyka z sąsiedniej osady.

Jan pracował od rana do nocy; szczęście nie sprzyjało mu jednak. Nie natrafiał na żyły, oszczędności zaś powoli, ale stale, wyczerpywały się. Najwięcej może przyczyniał się do tego Pablo y Galiano, którego wymagania coraz bardziej się zwiększały. Już w drodze dziwiła Jana zmiana jego usposobienia. Stawał się szorstki, opryskliwy, natrętny — jednem słowem, ani śladu dawnego gentlemana z Melbourne. W ostatnich dniach zrzucił maskę zupełnie; groził, jeśli Jan nie chciał mu dawać pieniędzy, nie kryjąc wściekłych błysków gniewu i swej chciwości.

Ale pewnego dnia odmówił stanowczo. Wtedy Hiszpan podsunął się blisko i powoli, patrząc mu prosto w oczy, począł wyciągać rewolwer z kieszeni... Widząc śmiertelne niebezpieczeństwo, Jan wyciągnął momentalnie swoją broń i przyłożył szybko do piersi bandyty, rozkazując mu namiot opuścić.

— Wychodź natychmiast, inaczej zabiję cię, jak psa.

Pablo blady z wściekłości począł się cofać.

Wreszcie znalazł się za wejściem namiotu. Odwrócił się i pobiegł szybko, klnąc i wykrzykując pogróżki. Przez kilka dni nie widziano go w Ravin zupełnie. Magdalena i Jan cieszyli się, że zniknął nareszcie.

Pewnego dnia Jan udał się na poszukiwania dość daleko. Pomimo, że szczęście dotąd nie dopisywało mu, nie tracił nadziei, że trafi nareszcie na złotodajną żyłę, która przyniesie jemu i żonie dobrobyt i spokój.

Wracając o zmierzchu nie ujrzał, jak zwykle, na dróżce od domu Magdaleny, dążącej na jego spotkanie. Zdziwiło go to.

— Magdaleno! — zawołał — czyż nie spieszno ci do mnie? Nikt nie odpowiedział.

Tknięty złem przeczuciem wszedł Jan szybko pod namiot. To, co ujrzał, ścięło mu krew w żyłach. Magdalena leżała na podłodze, a z piersi jej sączyła się krew... Klęcząc koło niej Chińczyk zalewał się łzami. Jan Darbiéres odgadł, co się stało. Przypadł z łkaniem do żony. Ta, żywa jeszcze, otwarła z wysiłkiem oczy, wyciągnęła rękę do męża i wyszeptała:

— ...Umieram... To Pablo... Potem przetrząsnął wszystko... zabrał ostatnie pieniądze...

Ubrawszy Magdalenę w najpiękniejszą suknię, Jan włożył ją przy pomocy Chińczyka do trumny, i, wziąwszy łopatę, poszedł kopać grób.

Postawiwszy latarnię pod olbrzymiem ironbasktree (żelaznem drzewem), począł wybierać ziemię; chciał, by dół był bardzo głęboki, bo obawiał się, że dzikie zwierzęta mogą odgrzebać jego ukochaną zmarłą.

Kopiąc, ocierał łzy, napływające do oczu i myślał:

— Przyszedłem szukać szczęścia w tej obcej ziemi i oto szczęście moje jedyne, moją miłość — grzebię.

Odrzucając łopatą ziemię zatrzymał się nagle. Przy świetle latarni ujrzał ogromny kawał błyszczącego metalu... poskrobał pazongciem: to było złoto.

Za siedem miljonów lat cała kula ziemska będzie pokryta wodą.

Oceany zaleją powoli lądy stałe.

Alfons Borget, profesor przy instytucie oceanicznym, ogłosił ostatnio ciekawą roz prawę o wysokości powierzchni mórz, do tyczącą również bezpośrednio

dalszych kolei naszego padołu.

Wszystkim obszarom lądowym zagraża prędzej czy później beznadziejna perspektywa nieuchronnego

zawalenia się w odmęty oceanów,

powierzchnie mórz bowiem wbrew powszechnemu mniemaniu, bynajmniej nie są stałe. Ongiś, przed wielu wiekami, skurcze kory ziemskiej, przerażające kataklizmy, które wydarzyły się jeszcze w czasach przedhistorycznych bez wątpienia powstały właśnie na tle

zmiany wysokości morza;

w przyszłości czekają nas również wszelkiego rodzaju podobne niespodzianki, gdyż owe wspomniane zmiany bynajmniej nie ustają, a cytowany uczony stwierdza, że i w obecnych czasach

morze podnosi się ustawicznie:

każde stulecie, każdy rok wykazuje minimalne ale zupełnie ścisłe przeistoczenia.

Zmiany te wywołują kontynenty przez bezustanne

spławianie rzecznych wód.

Od rwącego strumyka górskiego, do majestatycznie nizinnie płynącej rzeki — wody kontynentalne bez przerwy, choć bardzo wolno

spłukują ziemię,

a ów osad gromadzi się ustawicznie na dnie oceanów.

Wreszcie stwierdzić należy, że pod wpływem ciążenia oraz spłukiwania przez bieżące wody, powierzchnia kuli ziemskiej

szlifuje się ustawicznie;

giną różne wyniosłości, ubywa na objętości lądu na korzyść dna morskiego,

gdzie gromadzą się odpadki.

Geologowie obliczyli i ujęli w cyfrach to ustawiczne

zatracanie się kontynentu.

Rezultat ich badań stwierdza zupełnie konkretnie z niewątpliwą ścisłością uczonych, że wody zabierają stałemu lądowi rok rocznie

10 kilometrów sześciennych

ziemi.

Ta pojemność naszego biednego globu, osadzona na dnie mórz, sprawia, że poziom wód wzrasta w przeciągu jednego roku o trzydziestą część milimetra. Bagatelka! — powie każdy — ot, jakieś tam „kawałki" milimetra tylko... „ziarnko do ziarnka a zbierze się i miarka"... W danym wypadku, jeżeli w dalszym ciągu damy głos liczbom, rzecz się będzie przedstawiała następująco: milimetr

przybywa w ciągu 30 lat.

Wolna lecz nieustanna działalność z biegiem wieków po upływie jakichś mniej więcej

siedmiu miljonów lat,

spowoduje zupełne wygładzenie się lądów, które wówczas

wody pokryją całkowicie.

A poziom mórz wzrośnie mniej więcej o 400 metrów, ponad stan dzisiejszy,

pochłaniając wszystko.

Taki będzie koniec ludzkości wedle przepowiedni, opartej na badaniach naukowych p. Borget'a.

Uczony profesor kończy swe grozą przejmujące wywody pełnym smętnej ironji cytatem francuskiego poety Museta, który brzmi:

Światek nasz łysy bez brody i włosa,
Gładki jak dynia pędzi w niebiosa.

Iście dantejska wizja! Ale siedem miljonów lat to spory szmat czasu. Ufajmy więc, bo może powiedzie się nam za nim nieunikniona katastrofa nastąpi, wynaleźć sposób wywędrowania na

gościnniejszą planetę?

———:o:———

15 niewolnic uratowano ze szponów handlarzy żywym towarem.

Tajemnicze okno w kajucie.

Przed kilku dniami władze portowe w Galacu otrzymały poufną wiadomość, iż Dunajem płynie podejrzany statek, który wiezie

ładunek żywego towaru.

Statek nazywał się „Danae", lecz w drodze zmienił nazwę na „Pollux".

Szczegóły te skłoniły władze rumuńskie

do czujnej kontroli.

Sprawę poruczono agentom portowym ,którzy rekrutują się z starych wygów morskich i znają dokładnie każdy statek kursujący na Dunaju.

Naraz uwagę agentów zwrócił parowiec „Izmaiła", płynący wedle przedstawionych dokumentów z Turn Severin do Trapezundu.

Ścisła rewizja dokonana na statku

nie wykazała na statku nic podejrzanego.

Ponieważ papiery okrętowe i dokumenty marynarzy były w największym porządku, miały już władze wypuścić statek w dalszą podróż.

Pewien jednakże agent portowy zwrócił uwagę, iż w statku znajduje się

jedno okienko więcej,

niż ilość poddanych rewizji kajut. Zwrócił się przeto do kapitana z żądaniem wskazania mu zawartości tajemniczej kajuty.

Kapitan zmieszał się na takie żądanie.

Straż portowa odgarnęła zboże ukrywające drzwiczki i weszła do niewielkiego pokoiku, gdzie leżało na podłodze

15 skrępowanych dziewcząt.

W zaduchu leżały już trzeci dzień, półprzytomne, uduszone.

Niewolnice 20-go stulecia obdarzono wolnością, statek skonfiskowano, a kapitana wraz z załogą uwięziono.

Żywy towar rekrutował się z Serbji, Węgier i Rumunji, a przeznaczony był do Trapezundu.

Z odmętów życia wielkomiejskiego.

Policja w roli guwernantki?

Rzecz dzieje się w wielkiej, ponurej sali policyjnego budynku przy Bow Street w Londynie.

Przed poważnym i surowym sędzią stoi

trzech angielskich dżentelmenów,

odzianych w nieskazitelne garnitury wizytowe, skrojone według najnowszej mody. Sędzia nerwowo przerzuca kartki protokułu, poczem mierzy przenikliwym spojrzeniem dżentelmenów, którzy z iście brytyjską flegmą i zimną krwią nie okazują najmniejszego wzruszenia lub zakłopotania.

— Panowie Frank Ellis, Jack Blitz i James Philipps, czy tak? — pyta sędzia.

Oskarżeni w milczeniu skinęli głowami.

— Panowie są dyrektorami

„Klubu rozpusty"?

— Tak! — zabrzmiała równocześnie odpowiedź wszystkich trzech.

— Ciężą na panach bardzo poważne oskarżenia. Doniesiono nam przed kilku tygodniami, iż w lokalu waszego klubu odbywają się wieczorami

straszliwe wprost orgje.

Mimo to policja uważała za stosowne wobec poważania, jakiem panowie (niestety!) się cieszycie, rzecz bliżej zbadać i sprawdzić. Nadzór policyjny wykazał niezbicie

słuszność zarzutów i oskarżeń.

Zwabialiście do lokalu klubowego młode dziewczęta i zmuszaliście je do

ohydnych wykroczeń przeciwko moralności.

W interesie waszym przyznajcie się do winy!

Oskarżeni słuchają tego przemówienia nie drgnąwszy nawet powieką. Wreszcie po dłuższem milczeniu odzywa się najstarszy z nich Frank Ellis.

— To nie prawda, żeśmy damy owe zwabiali. Przychodziły one na zebrania dobrowolnie, gdyż były

członkiniami „klubu rozpusty".

Dwaj inni panowie kiwają potakująco głowami.

Sędzia poczyna się irytować.

— Moi panowie, posuwacie się troche za daleko. Oto — wskazuje na protokuł — dokładnie opisany, przebieg waszych „posiedzeń" klubowych. Ostatecznie nie mamy nic przeciwko temu, aby udział w owych zabawach brało dwanaście osłów, ale przejażdżka na owych osłach

nagich kobiet

w wielkim hippodromie klubu...

— Damy nie były nagie — odrzekł Ellis.

— Nasi urzędnicy kryminalni nie są przecież porażeni ślepotą. Damy owe odziane były wprawdzie zrazu

w strój kąpielowy,

później jednak uznały i tę skąpą toaletę za zbyteczną. Angielskie prawa są jednak cierpliwe. Żaden paragraf

nie zabrania takich,

bądź co bądź oryginalnych form sportu. Ale w pogoń za owemi oślemi amazonkami puszczali się męscy członkowie klubu, a otem, co potem następowało, wolę zamilczeć...

„Zarówno członkowie, jak i członkinie naszego klubu — pada odpowiedź zimna i sucha — są ludźmi pełnoletnimi i wiedzą, co robią. Klub nie jest szkołą dla dzieci, a policja nie powinna

odgrywać roli guwernantki.

Sędzia był jednak trochę odmiennego zdania i skazał dyrektorów klubu

na trzy miesiące więzienia.

Lekko skłoniwszy się opuszczają Anglicy pokój.

———o———

Krateczki sądowe.

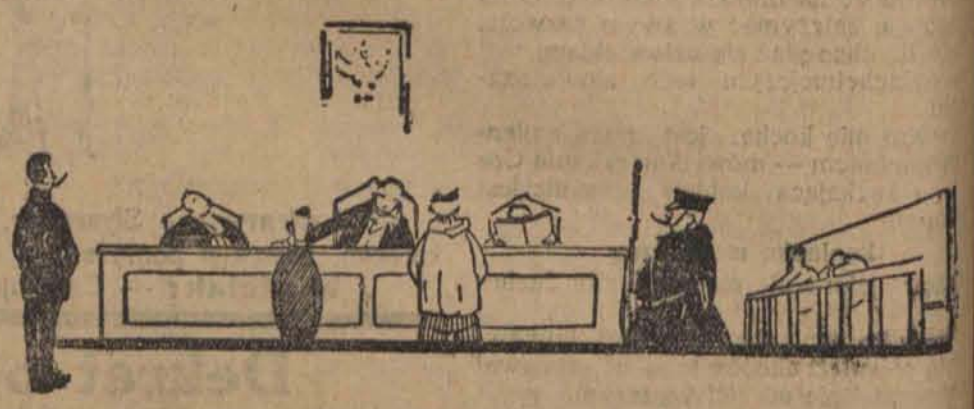

Bez pracy i dachu nad głową.

Nowe eksmisje w domach familijnych.

Do sądów pokoju wpływa obecnie znacznie więcej spraw cywilnych, niż karnych. Najwięcej rozpatrują ostatnio poszczególne sądy spraw eksmisyjnych.

Jak się dowiadujemy większe fabryki łódzkie, posiadające domy familijne dokładają wszelkich starań, by wyeksmitować tych robotników, którzy zostali zredukowani. Tego rodzaju skargi o eksmisje wpłynęły do sądów, ze strony firm: I. K. Poznański i Widzewska Manufaktura.

FIRMA I. K. POZNAŃSKI ROBI PORZĄDKI W DOMACH FAMILIJNYCH.

W swoim czasie pisaliśmy w „Echu" o robotniku fabryki Poznańskiego, który na cmentarzu ewangelickim popełnił samobójstwo z rozpaczy, że utracił pracę oraz został wyeksmitowany z domu familijnego przy ulicy Ogrodowej. Administracja domów familijnych firmy poczuła się mocno dotkniętą tego rodzaju notatką i wystosowała do redakcji list z żądaniem jej sprostowania, albowiem robotnik ów tylko dlatego pozbawiony został pracy i mieszkania, bo dopuścił się kradzieży na szkodę firmy. Oczywista odpowiednie sprostowanie zamieściliśmy. Obecnie firma I. K. Poznański znów wniosła do sądu pokoju skargi eksmisyjne przeciwko następującym robotnikom swym:

Golcowej Marjannie,
Górczakowi Petrondowi
i Bąkowi Stanisławowi.

Sprawy te będą rozpatrywane przez sąd w dniach najbliższych. Być może pozbawieni zostaną dachu nad głową ludzie, którzy od długiego szeregu lat zatrudnieni byli w fabryce Poznańskiego.

A JAK Z WIDZEWSKĄ MANUFAKTURĄ?

„Widzewska Manufaktura" również przystąpiła do gruntownego oczyszczania domów swych z pracowników zredukowanych. Narazie coprawda sąd pokoju I-ego okręgu rozpatrywał jedną tylko taką sprawę z powództwa tej firmy.

Przy ulicy Kunicera 18 w jednym z domów familijnych zamieszkiwał od dawien dawna pan Antoni Piasecki b. administrator tychże domów. Człowiek to w podeszłym już wieku liczną obarczony rodziną. Zajmował trzy ładne pokoje z kuchnią.

Nie wiemy dlaczego, p. Piasecki, człowiek zdolny, pracowity i energiczny został zwolniony z zajmowanej w firmie posady.

Nie na tem jednak koniec: oto zarząd firmy postanowił wyeksmitować go z mieszkania. Tak więc na stare lata otworzyła się przed p. Piaseckim miła perspektywa pozostania na bruku.

Firma oddała sprawę w ręce adwokatowi.

BEZ PRACY I DACHU NAD GŁOWĄ.

W dniu wczorajszym sąd pokoju I-ego okręgu pod przewodnictwem pana sędziego Borkowskiego rozpatrywał sprawę powództwa firmy „Widzewska Manufaktura" przeciwko Antoniemu Piaseckiemu o eksmisję.

Pozwany wyjaśnia, że po utracie pracy otworzył sobie w mieszkaniu filję piekarską, a gdy nakazano mu ją zamknąć uczynił to niezwłocznie. Czegoż więcej żądają ode mnie? — pyta z goryczą p. Piasecki.

Pełnomocnik firmy w długiej i pięknej oracji dowodził,że Piasecki winien być wyeksmitowany wobec rozwiązania stosunku służbowego z firmą.

Wszelkie argumenty logiczne i prawne były po stronie firmy, to też sąd po naradzie nakazał eksmisję p. Piaseckiego dając mu miesięczny czas na wniesienie apelacji.

A JAK TAM GDZIEINDZIEJ?

Firma „Scheibler i Grohman" rugowania robotników zredukowanych z domów swych nie stosuje. Natomiast bez przerwy wpływają skargi robotników tej firmy domagających się zapłaty za urlop. Jednem słowem źle się dzieje w naszych większych firmach.

Popierajcie Chrześcijańskie Nale Dieje Kośduszki 73
Wszystko dostać tam można.

Dzień w Łodzi.

—:s:—

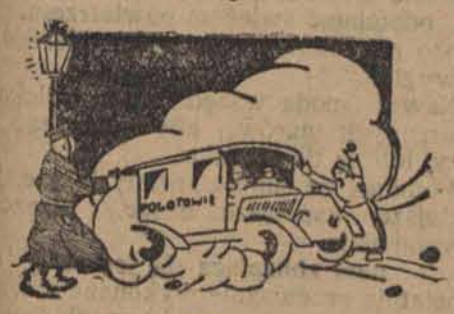

Trup noworodka w korytarzu.

Matkę dziecka aresztowano.

W dniu wczorajszym pan Mateusz Głogowski, zamieszkały przy ulicy Andrzeja 5, idąc korytarzem zamieszkiwanego przez się domu, ujrzał nieznajoma sobie kobietę, która, położywszy pod drzwiami jednego z mieszkań

jakieś zawiniątko,

poczęła się szybko oddalać.

Zaintrygowany pan G. podniósł szybko zawiniątko i rozwinawszy je, omemiał ze zdziwienia. W paczce owiniętej szmatami i stosem gazet, leżał trup noworodka, czteromiesięczny.

Orjentując się w sytuacji pan G. w jednej chwili, pozostawiając trupa w korytarzu, wybiegł za nieznajomą, znikającą u wylotu ulicy Piotrkowskiej, i oglądającej się bacznie na wszystkie strony. Pan G. podwoił szybkość kroków i w chwilę później, zatrzymawszy nieznajomą, poprosił ją o pofatygowanie się do stojącego przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Andrzeja, posterunkowego.

Nieznajomą odprowadzono do pobliskiego komisarjatu policji, gdzie okazało się, że jest to niejaka Stanisława Janiszewska, zamieszkała przy ulicy Lwowskiej 5. Janiszewską osadzono w areszcie, zaś

zwłoki niemowlęcia

przewieziono do prosektorjum miejskiego, gdzie dokonana zostanie sekcja zwłok w celu ustalenia przyczyny śmierci dziecka.

Janiszewska, jak się okazało, jest matką zmarłego niemowlęcia.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Od wtorku, dn. 3 do dn. 9 sierpnia r. b.
Dla dorosłych
ATLANTYDA Epokowy dramat w 12-tu częściach osnuty na tle powieści **Pierre Benoit.**
Dla młodzieży:
Królowa gór (w Dzikiem Kentucky)
Dramat w 8 częściach.

„Dla niej stałem się złodziejem".

Smutna spowiedź samobójcy.

Od dwóch lat przeszło w domu przy ulicy Szlacheckiej zajmował skromny pokój-facjatkę — około 30-letni Ireneusz Owsiak.

Trzymał się zdala od sąsiadów nie nawiązując z nimi przyjaznych stosunków, unikał wszelkich rozmów, jednem słowem

stronił od ludzi.

Żywot, jaki wiódł ten „odludek", tak bowiem ogólnie nazywano Owsiaka, stał się bardzo podejrzany ludziom, nawykłym do rozmów i ploteczek.

Wszyscy więc, a już szczególnie przedstawicielki płci pięknej, starały się zasięgnąć nieco informacyj o trybie życia, mężczyzny - samotnika, choćby to miało je kosztować wiele czasu i zabiegów.

Wszystko to jednak nie doprowadziło do pomyślnego rezultatu, bowiem Owsiak umiał doskonale strzec przyczyny powodującej jego dziwne i niecodzienne zachowanie się w stosunku do sąsiadów.

Mimo tylu przeszkód wglądnięcia w tajemnicę Owsiaka, wścibscy lokatorzy myszkowali dalej, wreszcie uchylili jej rąbka.

Pewnego dnia około wieczora do mieszkania pana Ireneusza zapukał

gość niezwykły,

a tym ciekawszy, że była to kobieta młoda i dość przystojna, nikomu nieznana.

Zaciekawienie wzrastało.

Gdy za nieznajomą zamknęły się drzwi mieszkania Owsiak, ciekawsi sąsiedzi zbliżyli się pod drzwi, lecz nie prowadzonej rozmowy, porozchodzili się do swych mieszkań, mocno niezadowoleni. Lecz ciekawość, aczkolwiek wystawiana na długą próbę, została zaspokojona.

W niespełna godzinę od przybycia kobiety z mieszkania Owsiaka zaczęły dolatywać głośne, urywane zdania.

Tajemniczy sąsiad, z niemniej tajemniczą znajomą swą.

wiedli kłótnię.

Lokatorzy wybiegli na korytarz, podsłuchując pilnie. Tymczasem z mieszkania dobiegały odgłosy coraz głośniejszej kłótni, w której przeważał głos kobiety. Zasłyszane słowa na podsłuchujących wywołały nielada wrażenie. Kobieta bowiem bardzo dobitnie wymówiła kilkakrotnie: „złodziejem jesteś! kradłeś dla mnie!" i t. d.

W pewnej chwili rozległo się kilka uderzeń, jak gdyby po twarzy, poczem otworzyły się drzwi mieszkania i nieznajoma wybiegła, lecz tuż za nią wypadł Owsiak i wciągnął ją z powrotem. Nieznajoma pozostała u Owsiaka i wkrótce nastąpiła cisza.

Lecz była to cisza przed burzą. Bowiem dnia następnego, t. j. wczoraj, pokłócili się znowu.

Ona zbiegła, pozostawiając drzwi mieszkania otworem, po przez który sąsiedzi ujrzeli Owsiaka

z krwawiącem gardłem.

Popełnił samobójstwo podrzynając gardło brzytwą. Lekarz Pogotowia odwiózł denata, przy którym znaleziono karteczkę, tej treści: „przez nią zostałem złodziejem i ona nie pozwoliła mi wrócić na uczciwą drogę życia!", odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Osobliwy wyraz gniewu.

Sromotny koniec miłej libacji.

W dniu wczorajszym pan Stefan Sobczak, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 125, otrzymał tygodniówkę, wobec czego odłożywszy część na życie, resztę postanowił wydać w towarzystwie przyjaciół.

Bawiono się hucznie i wesoło, a potem późnym wieczorem całe towarzystwo naszego „bibosza" wyszło na spacer. Rozbrzmiewała więc ulica śmiechem i gwarem, lecz w pewnej chwili obok ululanych mężczyzn przewinęło się kilka wesołych dziewcząt, rzucając

wymowne spojrzenia.

Towarzysze w jednej chwili rozbiegli się za kobietami, pozostawiając samego Sobczaka.

Postępek kolegów rozgniewał pana Stefana tak dalece, że mszcząc się za niewdzięczność koleżeńską, zaczął zaczepiać przechodniów, a nawet bić, wreszcie chcąc dobitniej okazać swój gniew, Sobczak, przechodząc obok okien piwiarni, grzmotnął w nie pięścią z całej siły. Skutek uderzenia był nadzwyczajny.

Szyby

prysnęły w drobne kawałeczki,

kalecząc dłoń pana Stefana. Wybiegł na brzęk tłuczonego szkła właściciel piwiarni zatrzymał młodzieńca do czasu przybycia policjanta, który sporządził Sobczakowi protokuł za opilstwo, awanturę i uszkodzenie cudzej własności.

Nieudany debiut warszawskich gości.

Wprost z dworca do kryminału.

Nie mogąc snać znieść konkurencji kolegów warszawiaków Marjan Rybarczyk i Karol Grzybek, dwaj notoryczni i uzdolnieni złodzieje

opuścili stolice,

postanawiając operować na prowincji.

Po ukończonym objeździe drobnych miasteczek warszawscy złodzieje zaszczycili w dniu wczorajszym swojemi osobami nasze miasto.

Lecz tu na samym wstępie powinęła im się noga, powodując zamknięcie stołecznych „gości" w łódzkim kryminale.

A oto jak się rzecz miała:

Opuszczając przedział kolejowy warszawiacy chcieli pokazać swoje zdolności zaraz na peronie dworca Łódź-Fabryczna. Lecz kiedy jeden z nich zanurzył

rękę w kieszeni

pana Moryca Gliksberga, usiłując wyciągnąć mu gotówkę, łodzianin, zorjentowawszy się w sytuacji, chwycił za rękę złodzieja, jak kleszczami. Grzybek zawył z bólu, co widząc kolega jego, usiłował odbić towarzysza, w rezultacie czego też został ujętym.

Obu złodziei po niefortunnym gościnnym występie zatrzymano na posterunku policyjnym, znajdującym się na dworcu, zaś po sporządzeniu odpowiedniego protokułu Rybarczyka i Grzybka osadzono w więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego.

KINO Dom Ludowy
Dziś
od wtorku, dnia 3/VIII do niedzieli 8/VIII
LUDZIE NOWI
Dramat w 6 aktach.
w roli głównej **M. Melchior.**
Ceny miejsc na wszystkie przedstawienia i we wszystkie dni I m. 60 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr. we wszystkie dni.

P. WYNNE 62)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— No, jakże się pan miewa? — Doktór Weler nachylił się nad chorym. — Jesteśmy zatem na miejscu, uzbrojeni od stóp do głów w naszą broń lekarską... Pan nie potrzebuje nic innego robić, jak głęboko i spokojnie oddychać... a resztę pozostawić nam.

— Proszę pana... — usta Faszowa były sine, ale uśmiechnął się z przymusem — proszę pana o jedną rzecz... Gdyby się nie udało, to proszę skończyć zemną odrazu...

— No, zobaczymy. Najważniejszą rzeczą jest, aby pan zachował spokój i ufność, ja ze swej strony uczynię wszystko, aby rezultat wypadł jak najlepiej. Zaczynamy.

Doktór Weler skinął nieznacznie na pielęgniarkę. Słodkawy zapach chloroformu napełnił pokój. Po pewnym czasie lekarz nachylił się nad pacjentem, podniósł jego powieki i zajrzał w oczy. Następnie skinął na swoich pomocników.

— — — — — — —

— Widzicie panowie! — Obaj asystenci uśmiechnęli się do siebie przez stół operacyjny. Mazon stał cicho przy drugim stole. Przyniósł dwie szklanki, nalał trochę koniaku, a następnie dopełnił wodą sodową.

— Pan jesteś genjuszem! — szepnął jeden z lekarzy do doktora Welera, który trzymał w ręku szklankę i przyglądał się szumiącym bąbelkom bezwodnika kwasu węglowego, wydobywającego się z wody.

— Byłem od samego początku przekonany, że to się musi udać, — rzekł zamyślony. Nie wiem dlaczego... ale panowie znają chyba to niewytłumaczone uczucie nagłego optymizmu... Teraz się cieszę! człowiek mimo wszystko nie może się zupełnie pozbyć podświadomej obawy o wynik..Proszę pójść do lady Fanszow i zawiadomić ją o udaniu się operacji. Pacjent niedługo obudzi się z uśpienia. Zajrzę jeszcze do niego, a tymczasem pan ją przyprowadzi.

Ira stała przy oknie i wyglądała na morze. Cierpiała na myśl, że ukochany człowiek jest pod nożem. Od chwili, gdy go pocałowała na pożegnanie, przeszła najokropniejsze katusze. To będzie jej winą, jeżeli on nie przetrzyma operacji i umrze... On nie chciał widzieć nawet lekarza; ona go do tego skłoniła, że się po długim oporze zgodził zasięgnąć jego porady. Gdyby zatem umarł, musiałaby przez resztę życia przejść jak przez pustynię z piętnem mordestwa na czole... morderstwa popełnionego na osobie człowieka, którego kochała nad życie... Takiego nieprzerwanego wyrzutu sumienia nie zniosłaby długo. Wzdrygnęła się, gdy usłyszała, że ktoś otworzył drzwi. Serce uderzyło nagle o ściany klatki piersiowej, jak spłoszony ptak.

— Umarł napewno, wiem o tem! Nie potrzebuje mi pan tego oznajmiać! — zawołała Ira z rozszerzonemi źrenicami.

— Ależ nieprawda! Jest zdrów, jak ryba i będzie niedługo spacerował równie dobrze, jak każdy z nas.

Doktór Weler sam się zjawił i nie tracił słów na próżne objaśnienie. Nie chciał zostawiać Iry samej i w ostatniej chwili zawołał swego asystenta z powrotem, sam zaś udał się do niej na górę. — Ciotka pani doskonale spełniła swoją funkcję i zastąpiła nieobecną pielęgniarkę, — dodał, aby odwrócić jej myśl... Myślała, że zemdleje, gdy jej podałem pierwszy tampon z waty, napełniony krwią... Ale teraz wszystko się skończyło dobrze i pani może się wypłakać... tym razem z radości, — dodał widząc pojawiające się w oczach Iry łzy szczęścia. — Pani może paść w moje ramiona, i przytulić się do mnie, jak do swego ojca. Jestem starym człowiekiem i jako lekarz uprzywilejowaną osobą. Podzielona wielka radość, jak i podzielony smutek łatwiejszy jest do zniesienia.

— Dziękuję, — odrzekła Ira, — już mi lepiej, — dodała, wykręcając się zawstydzona z jego ramion. — Co pan doktór o mnie pomyśli?

— Zadużo widziałem takich wypadków w życiu, abym miał się nad tem zastanawiać. — Doktór Weler rzucił jej wesołe spojrzenie. — Proszę teraz osuszyć swe łzy i przedstawić mię swej ciotce. Chciałbym ją poznać, doskonale mi pomagała podczas operacji. Muszę jej też podziękować.

— Ciociu Franiu, — rzekła Ira do ciotki, — doktór Weler chce ci powiedzieć, żeś się doskonale spisała. — Zbliżyła się do okna, w którym stała ciotka Frania, spoglądając na dwór i pociągnęła ją za rękaw.

— Nie, nie, — odrzekła ciotka Frania z dziwnym lękiem na twarzy i cofnęła się.

— Proszę mi ją pozostawić. — Doktór Weler uśmiechnął się spokojnie, widząc że Ira go zupełnie nie rozumie. — Proszę wyjść na chwilę, a ja po panią poślę pielęgniarkę, gdy pani będzie mogła przyjść do naszego pacjenta. A żadnych łez więcej — dodał. On nie śmie widzieć, że pani płakała. Dzień dobry Franiu! — zwrócił się do ciotki Frani, gdy drzwi za Irą się zamknęły.

(d. c. n.).

W labiryncie życia łódzkiego.

Na tle obecnego strajku.

„Londynizacja" Łodzi. --- Za dnia -- stolica, wieczorem -- Pipidówek. Run nawet na... telefony. --- Szoferzy i dorożkarze kują żelazo na gorąco.

A kiedy będzie koniec?

Kto z Łodzian był w Londynie i obserwował ruch uliczny w City, temu mimowoli nasuwa się na myśl analogja pomiędzy śródmieściem stolicy wielkobrytańskiej a... dzisiejszą Łodzią. Łodzią — strajkującą.

GDYŻ NIEMA TRAMWAJU...

Taki sam, (albo też—niemal taki sam) ruch dorożek, automobilów, omnibusów, taka sama nieobecność tramwajów, taki sam wreszcie wzmożony ruch przechodniów na chodnikach...

Tak to strajk tramwajarzy przekształcił oblicze ulicy łódzkiej, nadając Łodzi „za jednym zamachem" — cechy wielkiej metropolji angielskich...

PRZEZ PALCE.

Ruch na chodnikach wzmógł się do tego stopnia, że — wbrew przepisom policyjnym — wylewa się częściowo nawet na jezdnię. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że nie wolno chodzić po jezdni wzdłuż trotuaru, obecnie jednak przekroczeń takich jest bez liku, a posterunkowy na rogu patrzy na „przestępców" przez palce wyrozumiawszy sobie snać, że — trudno... Nie zawsze przecież jest strajk...

KAŻDY KIJ MA DWA KOŃCE.

„Londynizacja" naszego grodu fabrycznego ma atoli — jak ów kij przysłowiowy — również dwa końce... Za dnia wywiera nasza Piotrkowska wrażenie... Regenstreet'u, zaś z nastaniem mroku zaczyna stopniowo przypominać Siedlce, Kielce lub podobną mieścinę, a rychło po dziesiątej wygląda już zupełnie na głuchą prowincję... Bowiem większość łodzian solidny wskutek strajku prowadzi żywot obecnie — przesiaduje wieczory w domu nie kwapiąc się zbytnio do powracania późno w nocy nieoświetlonemi ulicami... Latarnie gazowe — solidaryzują się w strajku z tramwajami, ciemności panują na bocznych ulicach, a nadomiar dobrego ulice te są jeszcze pełne dziur, rowów i rusztowań kanalizacyjnych...

RUN NA ŚRODKI OŚWIETLENIA.

Nietylko staliśmy się nagle wielkiem City, nietylko wysolidnieliśmy, ale ponad to — staliśmy się też nadzwyczaj ostrożni i przewidujący... Wielki run na świece i naftę, jaki w ostatnich dniach ma miejsce, jest nietylko konsekwencją strajku w gazowni, ile — w większym jeszcze stopniu — dowodem obawy przed dalszym rozwojem bezrobocia.

TELEFONOWANIE „NA ZAPAS"...

Robienie zapasów dotyczy — zdawałoby się — nawet... rozmów telefonicznych. Od trzech dni wzmogła się, istotnie, działalność telefonów miejskich — łodzianie telefonują snać „na zapas", obawiając się, że i telefony zastrajkują...

Poważnie jednak mówiąc: wzmożona ilość rozmów telefonicznych ma, oczywiście, pewien związek z zanikiem komunikacji tramwajowej.

Gdy jeszcze przed czterema dniami wsiadało się do tramwaju i udawało się osobiście do danego celu, by załatwić sprawę, obecnie napotyka się na konieczność posłużenia się telefonem w pobliskiej aptece, lub sklepie. A wskutek tego telefonistki w centrali telefonów na brak roboty podczas bezrobocia, bynajmniej, skarżyć się nie mogą...

FREKWENCJA W KINACH I TEATRACH.

Strajk w gazowni, wywoławszy chwilowo wśród wielu łodzian cnotę domatorstwa, wpłynął sześciowo ujemnie na frekwencję w kinach i teatrach. Paradoksalny wyjątek pod tym względem stanowi jednak teatr w parku Staszica, gdzie — mimo niezupełnie odpowiednią, bo autobusową komunikacją śródmieścia z ogrodem — widownia wieczór w wieczór jest nabita publicznością... Snać „awantura", przyjęta na środowej premjerze tak „sensacyjnie" przez wytrawnych (acz przeważnie... 17—18-letnich) „znawców" zdolna jest gromadzić masowo publiczność w odległy nieco park, nawet przy obecnym braku komunikacji tramwajowej...

„Kokosowe" interesy robią, oczywiście, szoferzy i dorożkarze. Widząc tak spotęgowaną nagle rację bytu swych stanowisk społecznych, urośli w dumę i... zachłanność.. Targi na tle płacy za kurs są na porządku dziennym i interwencja policji jest nader częsta.

. . . . . .

Strajk zatoczył już dosyć szerokie kręgi, nic dziwnego więc, że wywołał pewne zmiany w różnych dziedzinach łódzkiego życia społecznego. Miejmy jednak nadzieję, że chmury przejdą rychło. Stałoby się to ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich bez wyjątku, sfer Łodzi, zarówno pośrednio jak i bezpośrednio zainteresowanych...

(faun)

Blaga.

— Dziadzio mówił, że wuj został zjedzony przez ludożerców, a tu pisze, że wrócił.
— Cudem ocalał, ale był już umieszczony na jadłospisie.

Unikat śród narzeczonych.

Wolał pierścionek niż rączkę pięknej panny.

Panna Janina Piątczakówna, zamieszkała przy ulicy Nowomiejskiej 34, osóbka pełna cnót i powabu, była u szczytu rozradowania.

A radość to była nielada, bowiem panna Janina

zaręczyła się

przed paru dniami. Narzeczony jej niejaki Piotr Maciaszczyk, zamieszkujący przy ulicy Trelenberga, posiadał wiele zalet (był nadzwyczaj miły i ujmujący) i jedną nieszkodliwą zupełnie słabostkę, a była nią niezmierna pożądliwość wszelakich błyskotek.

W czasie częstych odwiedzin narzeczonej Maciaszczyk

przyjrzał się pierścionkowi,

noszonemu przez Piątczakównę. Trawiony pożądliwością posiadania owego pierścionka pan Piotr długo starał się i zabiegał, i w końcu przed kilku dniami, Piątczakówna pozwoliła zdjąć sobie z palca pierścionek, lecz jedynie w celu obejrzenia go.

Tymczasem Maciaszczyk zupełnie zapomniał o zwróceniu narzeczonej pierścionka, a co najdziwniejsza, wyszedłszy z jej mieszkania zginął zupełnie bez śladu.

Sytuacja stawała się niecierpiącą zwłoki, a w dniu wczorajszym panna Piątczakówna nie mogąc doczekać się powrotu narzeczonego, a tembardziej zwrotu pierścionka, zgłosiła się do III komisarjatu policji i zameldowała o rezultacie swego narzeczeństwa, oskarżając Maciaszczyka o przywłaszczenie pierścionka wartości kilkudziesięciu złotych.

Zbrojny napad bandycki

na jadących drogą kupców.

W dniu wczorajszym około godziny 7 wieczorem dwóch nieznanych złoczyńców dokonało napadu bandyckiego na przejeżdżających z Wolborza do Tomaszowa. Bandyci zaczajeni w lesie wybiegli do wozu na którym oprócz woźnicy Moszka Waldmana, znajdowała się żona jego Perla, oraz Perla Żółtawska i Anna Zajączek, wszyscy zamieszkujący w Tomaszowie. Jeden z nich uzbrojony w rewolwer schwycił konie za uzdy i lufę rewolweru skierował ku znajdującym się na wozie podróżnych podczas gdy drugi uzbrojony w nóż obrabował jadących, zabierając im ogółem 115 złotych gotówki, kilka złotych pierścionków oraz zakupy poczynione przez jadących na jarmarku w Wolborzu.

Po dokonaniu rabunku bandyci nie omieszkali steroryzować swych ofiar, poczem strzelając dla postrachu skryli się w lesie. Ochłonąwszy z przerażenia, podróżni dojechali do Brzezin, gdzie też zameldowali o dokonanym napadzie.

Za zbiegłymi opryszkami komenda policji powiatowej w Brzezinach zorganizowała natychmiastowy pościg, który jednakże dotąd nie przyczynił się do ujęcia bandytów. Dalsze poszukiwania trwają.

W modzie ukazują się

pierwsze przebłyski jesieni.

W sierpniu wszyscy zapóźnieni pośpiesznie wyjeżdżają, aby odpocząć i

odetchnąć świeżem powietrzem.

Miasto przybiera coraz mniej interesujący wygląd.

Nawet moda wszędobylska ucieka z zakurzonych murów, aby zabłysnąć na plaży, lub na tle letniska.

Pomimo, że suknie nosimy lekkie, jak najlżejsze, kapelusze nasze i płaszcze, przypomniają

nam zbliżającą się jesień,

te ostatnie przeważnie wykonane z weluru i przybrane futrem, o barwach ametystowych, zielonych i brązowych są eleganckie i spokojne w linji.

Po za całą tęczą różnokolorowych, największem jednak powodzeniem cieszą się

płaszcze czarne, granatowe i ciemnobronzowe.

Kapelusze także już welurowe, są one równie śliczne do lekkiej sukni z muślinu, jak i do ciężkiej z wełny, lub atłasu. Są napewno odpowiedniejsze od kapeluszy filcowych, które są już może zbyt sportowe.

Batalja na Piotrkowskiej.

Posterunkowy aniołem pokoju

Walna batalja młodzieńców łódzkich rozegrała się w dniu wczorajszym przed domem Nr. 56 przy ulicy Piotrkowskiej. Jakiś zataczający się pijany osobnik wpadł na młodzieńca, idącego pod ramię z panną i popchnął go silnie. Młodzieniec ów odwzajemnił mu się tem samem. Wynikła sprzeczka i oto wśród przechodniów młodocianych przeważnie utworzyły się dwa obozy: jedni twierdzili, że pijak pchnął młodzieńca, drudzy że młodzieniec pchnął pijaka.

Od słowa do słowa !... bójka gotowa. Obie strony ruszyły do ataku, puszczając w ruch kije. Wkrótce ukazała się i krew.

Kres batalji położył posterunkowy pełniący służbę przy zbiegu Piotrkowskiej i Zielonej, który całą watahę bijących się odprowadził do komisarjatu VII-go p. p., gdzie wszystkim spisano protokuł za zakłócenie spokoju publicznego.

Domy się walą.

Tragiczny wypadek na Bałutach.

Wczoraj w południe przy ulicy Spornej 23 miał miejsce nieszczęśliwy wypadek zakończony śmiercią właściciela wspomnianej posesji 61-letniego Adolfa Defila.

Od kilku już lat na froncie tej posesji stały mury rozbitego w okresie wojny domu, właściciel zaś zamieszkiwał w domu wybudowanym w głębi posesji.

Gołe mury zniszczonego domu podmywane przez częste deszcze zaczęły się zarysowywać, grożąc zawaleniem się.

I w dniu wczorajszym część muru runęła przysypując gruzami przechodzącego podówczas Defila.

Starzec poniósł śmierć na miejscu. Zawezwany lekarz Pogotowia zastał już tylko zimne zwłoki, które zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
MASKA OBŁUDY
Wzruszający dramat w 8-iu wielkich akt. z życia arystokracji angielskiej.
Nad program: **Szofer XXI w.**
UWAGA! Ceny miejsc we wszystkie dni na wszystkie seanse: Balkon 60 gr., I m. 50 gr., II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Zabawa ogrodowa w parku „Wenecja".

W dniu jutrzejszym w parku Wenecja odbędzie się zabawa ogrodowa z wielce interesującym programem, przedstawieniem teatralnem, popisami baletowymi, koncertem i innymi atrakcjami. Szlachetny cel, na który czysty dochód z zabawy będzie przeznaczony (na cele społeczne), winien ściągnąć do tego ustronia liczne rzesze łodzian.

SPORT.

Warszawianka jedzie do Bułgarji.

Trzy mecze w Sofji.

Warszawa 7 sierpnia. (C-S) Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, zarząd K. S. Warszawianka otrzymał od klubów bułgarskich depeszę, zapraszającą ponownie warszawiaków na tournee dwutygodniowe po Bułgarji i Rumunji. Warszawianka rozegra w Bułgarji cztery mecze, a mianowicie: z oficerskim klubem A. C. 23, ze Slavia, z F. C. Lewsky (3 mecze w Sofji) i z mistrzem Bułgarji — Vladislaw w Warnie. Następnie Warszawianka zamierza rozegrać po dwa mecze w Bukareszcie i Czerniowcach. Na tournee pojedzie 17 graczy i jeden kierownik. Wyjazd nastąpi prawdopodobnie dnia 11 b. m., gdyż pierwszy mecz przypadnie 14, lub 15 b. m. w Sofji.

Najbliższe spotkania międzypaństwowe.

Cztery mecze Polski.

Paryż, 7 sierpnia. (C-S) Według ostatecznego komunikatu FIFA, w sezonie bieżącym odbędą się następujące mecze międzypaństwowe: 8 sierpnia Polska — Finlandja w Poznaniu, 12 sierpnia Łotwa — Finlandja w Rydze, 22 sierpnia Polska — Węgry w Budapeszcie, 21 sierpnia Litwa — Łotwa w Kownie, 12 września Polska — Turcja w Łodzi, lub we Lwowie, 19 września Norwegja — Danja w Oslo, 3 października Danja — Szwecja w Kopenhadze, Szkocja — Walja w Glasgowie i Szwecja — Polska w Sztokholmie, 31 października Holandja — Niemcy w Amsterdamie.

Tak więc drużyna reprezentacyjna Polski rozegra jeszcze w roku bieżącym cztery spotkania międzypaństwowe. O ile pierwsi dwaj przeciwnicy: Finlandja i Turcja nie są zbyt groźni, to jednak Węgry i Szwecja stanowią first classe footblu światowego, są prawieże nie do pokonania. Należy jednak żywić nadzieję, że reprezentacja Polski wyjdzie ze wszystkich tych spotkań z honorem.

Międzynarodowe zawody kolarskie w stolicy.

Warszawa, 7 sierpnia. (C-S) Pierwszy dzień zawodów kolarskich z udziałem mistrza Francji, Galvainga (2 miejsce w mistrzostwach świata), Mazairaca, mistrza Holandji (3 miejsce), Zuchettiego (Włochy), Fuxa (Austrja), oraz Stefa i Garleya z Krakowa przyniósł następujące wyniki: Scratch na 1000 mtr. wygrywa Zuchetti, 2) Galvaing, 3) Kednia. W biegu gości na 800 mtr. zwycięża Galvaing przed Mazairac'em. Bieg na 3 klm. z dwoma finishami wygrywa Mazairac przed Podgórskim i Materskim w 5 min. 42.4 sek. Handicak na przestrzeni 800 m. przynosi zwycięstwo Stankiewiczowi. Bieg na 15 klm., mający być pojedynkiem między Langem i Zuchetti'm, stracił zupełnie w charakterze, gdyż obaj mistrzowie nie chcieli prowadzić jeden drugiego, z czego skorzystał Gronczewski, który uciekł o jedno okrążenie, wygrywając bieg w 24 min. Czasy na ostatnie 200 mtr. w sprintach osiągano naogół słabe. Najlepszy czas 13.2 sek. osiągnęli Mazairac i Szymczyk.

Przed niedzielnym meczem Polska --- Finlandja.

Kraków, 7 sierpnia. (C-S) Na niedzielny mecz z Finlandją w Poznaniu, kapitan związkowy PZPN-u, p. Synowiec, ustawił następujący skład reprezentacji Polski: Domański, Karasiak, Pychowski, Wieliszek, Chróściński, Zastawniak, Kubiński, Bacz, Kałuża, Kuchar, Szperling.

Polskie lekkoatletki w Czechosłowacji.

Warszawa, 7 sierpnia. (C-S) Polski Związek Lekkoatletyczny otrzymał od morawskiego związku lekkoatl. w Brnie zaproszenie na rozegranie kobiecego meczu lekkoatletycznego Warszawa — Brno w dniu 15 bm. w Brnie. PZLA. zaproszenie przyjął i wyjazd naszych lekkoatletek jest bardzo prawdopodobny.

Pierścień zatruty radem.

Wyrafinowana zbrodnia siostrzeńca miljonera amerykańskiego.

Policja amerykańska miasta Wirginia

zajmuje się morderstwem,

które przypomina dramat z ekranu kinematograficznego.

Podczas operacji umarł w sanatorjum w Wirginji 72-letni miljoner amerykański Rober Moran. Lekarze stwierdzili, że powodem śmierci starca

była narkoza,

której słabe serce miljonera nie wytrzymało.

Cały majątek zmarłego odziedziczył jego siostrzeniec, Oliver Mall.

Otwarcie testamentu wywołało ogromne wrażenie, gdyż było ogólnie znaną tajemnicą, że siostrzeniec i wuj nie żyli w najlepszych stosunkach.

Dziwnem również wydało się, że Oliver Mall natychmiast po objęciu spadku

starał się wszystko spieniężyć

pod pozorem wyjazdu do Europy.

Zwrócono przeto uwagę policji, która ustaliła, że na parę miesięcy przed chorobą miljonera Oliver Mall ofiarował swemu wujowi pierścionek, w którego wnętrzu znajdowało się

kilka miligramów radu.

Teraz dopiero wyjaśniła się zagadka, skąd worganiźmie starego miljonera powstały zmiany, których lekarze nie umieli wyjaśnić.

Badania wykazały, że ofiarowana ilość radu w pierścionku wskutek ciągłego noszenia musiała

wywołać przewlekłą chorobę,

a następnie śmierć.

Największe uniwersytety na świecie.

Liczą po 35.000 i 21.000 studentów.

Jeden z dwóch uniwersytetów N. Jorku, Columbia - University, posiada 30 tys. studentów, 1.900 profesorów i docentów.

Budżet roczny tego olbrzyma wynosi

prawie 12 miljonów dolarów.

Drugi wielki uniwersytet, New-York University, liczy „tylko" 21.000 studentów i 350 profesorów.

Niejedno miasto w Polsce

liczy tyle mieszkańców,

co uniwersytet nowojorski studentów.

A niejeden miejski budżet roczny w naszych dużych miastach pozostaje daleko w tyle za budżetem uniwersytetu amerykańskiego.

—o—

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Londyn 44.— Zurych 57.50, Berlin 46.06 — 46.54, wypłaty na Poznań, Katowice i Warszawę 46.13 — 46.37, Gdańsk 56.48 — 56.62, wypłaty na Warszawę 56.48 — 56.62, Wiedeń czeki 77.15 — 77.65, banknoty 77.— 78.—

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Zurych, 7 sierpnia. Paryż 15.55, Londyn 25.16 1/2, N. Jork 5.17.2, Włochy 17.35 Berlin 123.10, Wiedeń 73.10, Praga 15.30, Warszawa 57.50, Budapeszt 0.72.3, Bukareszt 2.40.

New York, 7 sierpnia. Londyn 4.86 1/4 Paryż 3.02, Bruksela 2.87.

Londyn, 7 sierpnia. N. York 4.86 5/16, Francja 161 5/8, Belgja 171.25, Włochy 144.50, Niemcy 204.22, Szwajcarja 25.175, Danja 18.34, Szwecja 18.17 i pół, Norwegja 22.20, Helsingfors 193.06, Praga 164.12, Wiedeń 37.85, Warszawa 44.

Paryż, 7 sierpnia. Londyn 161.25, N. York 33.25, Belgja 95.40, Hiszpanja 503.— Włochy 113.— Szwajcarja 6.45, Danja 8.55, Holandja 12.70, Szwecja 8.87, Rumunja 14.80, Niemcy 785.—

Gdańsk, 7 sierpnia. Zamknięcie. 100 marek 122.322 — 122.628, 100 złotych 56.48 — 56.62, czek na Londyn 25.02, tel. wypł. na Londyn 25.02, Berlin 122.387 — 122.693, N. York 5.13.97 — 5.15.28, Paryż 15.63 — 15.87, Sztokholm 99.37 — 99.63, Warszawa 56.48 — 56.62.

BAWEŁNA.

Liverpool, 7 sierpnia. Otwarcie. Październik 9.14, styczeń 9.04, maj 9.13. Zamknięcie: sierpień 9.42, wrzesień 9.35, październik 9.26, listopad 9.12, grudzień 9.14, styczeń 9.16, luty 9.16, marzec 9.22, kwiecień 9.22, maj 9.26, czerwiec 9.23, lipiec 9.23.

Brema, 7 sierpnia. 20.79.

New Orlean, 7 sierpnia. Loco 18.27, październik 17.27, grudzień 17.17, styczeń 17.12, marzec 17.26, maj 17.36.

New York, 7 sierpnia. Dowóz do port. Atlantyku i Golfu 7.000, do Anglji 2.000, na kontynent 14.000, loco 18.85, sierpień 17.70, wrzesień 17.43, październik 17.42 — 43, grudzień 17.36 — 37, styczeń 17.39 — 17.40, marzec 17.58, lipiec 17.54.

—o—

Monopol spirytusowy poniósł straty w wysokości 150 miljonów złotych.

Warszawa, 7 sierpnia. W kołach rządowych krąży pogłoska, że komisja dra Obrzuta ustaliła, iż wskutek wadliwej gospodarki w monopolu spirytusow. skarb państwa

poniósł stratę około 150 miljonów

złotych. Sprawa odpowiedzialności wyższych urzędników zajętych w monopolu za straty te będzie ustalona z chwilą przeprowadzenia normalnego śledztwa karnego.

Sanację kraju należy rozpocząć od sanacji rolnictwa.

Opinja profesora Kemmerera.

Poznań, 7 sierpnia. W piątek rano o godz. 7-ej przybyła do Poznania misja prof. Kemmerera z prof. Kemmererem na czele. W skład misji wchodzą: ekspert finansowy Brodnicki, prof. Lee, sekretarz osobisty prof. Kemmerera Feter. Z ramienia ministerstwa skarbu towarzyszy misji radca ministerjalny Taube i prof. Kostanecki. Członkowie misji zamieszkali w Bazarze. Zaraz po przyjeździe misja udała się do ratusza i rozpoczęła

konferencje ze Związkiem banków,

reprezentowanych przez dyr. Bojańskiego, następnie z Izbą przemysłowo-handlową, z ramienia której przybył dr. Bernaczyński i Waschke, a także dyrektor Związku Towarzystw Kupieckich Sikorski. Po południu na konferencję przybyli do ratusza p. Szulczewski i Ostrowski z ramienia Izby rolniczej. O godz. 1-ej odbyło się w Bazarze śniadanie,

a wieczorem obiad,

w którym wzięli udział przedstawiciele władz oraz przedstawiciele miejscowego rolnictwa, handlu i przemysłu.

Misja prof. Kemmerera zabawi w Poznaniu kilka dni. W poniedziałek

zwiedzi fabrykę Cegielskiego,

następnie kilka majątków okolicznych.

Prof. Kemmerer wyraził się, że sanację kraju należy rozpocząć przedewszystkiem

od sanacji rolnictwa.

O gospodarce poznańskiej prof. Kemmerer wyraził się bardzo pochlebnie.

Miljon funtów szterl. otrzymaliśmy z Anglji

za węgiel w lipcu.

Warszawa, 7. 8. Wedle tymczasowych obliczeń wpływ walut do Polski za wywóz węgla do Anglji wynosi w miesiącu lipcu około miljona funtów szterlingów

Zmiana statutu Banku Polskiego.

Dnia 12 b. m. odbędzie się posiedzenie Rady Banku Polskiego, na którem zostaną ostatecznie opracowane wnioski w sprawie zmiany statutu i powiększenia kapitału zakładowego.

Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów Banku Polskiego, które zadecyduje o zmianie statutu, będzie zwołane na 30 i 31-go b. m.

—o—

Popyt na polskie drzewo wzrasta.

Trudności transportowe na kolejach.

Drzewo polskie zdobyło sobie na rynkach zagranicznych przodujące stanowisko i konkuruje dzisiaj śmiało pod względem jakości i ceny z drzewem skandynawskiem. Niektóre gatunki drzewa polskiego kalkulują się nawet znacznie taniej. W ostatnich dniach poszukiwano w Gdańsku drzewo tarte z pod piły wszystkich gatunków. Eksport drzewa utrudniają niedostateczne środki transportowe, więc przedewszystkiem brak dostatecznego taboru kolejowego wewnątrz kraju, a następnie brak dostatecznie pojemnych i wygodnych portów dla załadowania materjału na okręty. Pozatem wielka część okrętów zagranicznych — wozi wskutek strajku górników angielskich węgiel, wobec czego nie bierze drzewa. Przemysłowcy drzewni tracą także wielkie sumy z ceny sprzedażnej na prowizje za pośrednictwo — ponieważ rzadko który z nich ma bezpośredni kontakt z odbiorcą.

Pancerz ze szkła,
którego nie może przebić kula karabinowa.

Z Chicago donoszą, że znany tamtejszy inżynier-chemik, Louis Anderson, dokonał niezwykle ciekawego wynalazku. Mianowicie udało mu się wytworzyć szkło tak odporne, że

nawet strzał z karabinu

dany do cienkiej płyty z powyższ. szkła sporządzonej, nie wywołuje żadnego w niej uszkodzenia.

Niezwykła sensację wywołały próby powyższego wynalazku, dokonane w wojskowej strzelnicy garnizonu chicagowskiego. Mianowicie Anderson

stanął za płytą,

sporządzoną ze szkła jego wynalazku, a mającą zaledwie

półtora centymetra grubości.

Z drugiej strony płyty w odległości zaledwie kilkunastu metrów, ustawiono sześciu żołnierzy, uzbrojonych w dalekonośne karabiny amerykańskie. Żołnierze ci

oddali szereg strzałów

do płyt szklanej, okrywającej Andersona, przyczem użyto zarówno kul ze ściętymi szczytami, t. zw. „dum-dum", jak też i zwykłych kul karabinowych o stalowych płaszczach.

Kule „dum-dum"

rozpryskiwały się

na tajemniczej płycie szklanej, zupełnie nie pozostawiając na niej śladów, natomiast kule w pancerzach stalowych bądź co bądź to spadały po płycie w dół, o ile trafiały ją pod kątem prostym, bądź też, o ile trafiły ją ukośnie, odlatywały rykoszetem w bok, lub w górę.

Anderson

strzeże zazdrośnie tajemnicy

swego wynalazku, który — jak utrzymuje — kosztował go długie lata pracy i zamierza ją ogłosić dopiero wtedy, kiedy znajdzie się odpowiednio bogaty nabywca tajemnicy.

OD WYDAWNICTWA.

Cena pojedyńczego egzemplarza naszego pisma wynosi w sprzedaży ulicznej 15 groszy.

Pragniemy jednak dać stałemu Czytelnikowi możność otrzymywania naszego pisma po dawnej niezmienionej cenie i w tym celu pozostawiamy cenę prenumeraty na dotychczasowej wysokości, t. j. miesięcznie

po 2 z. 60 gr.

a dla robotników

po 2 zł. 20 gr.

(bez odnoszenia, które wynosi 30 gr.).

Jednocześnie nadmieniamy, że każdy z pp. Prenumeratorów (który opłaci prenumeratę pisma z góry w Administracji (Piotrkowska 11), otrzyma od ceny tejże prenumeraty

zniżkę 20 groszy.

(koszta inkasa), czyli, że cena prenumeraty miesięcznej wyniesie wtedy zł. 2 40 gr. względnie 2 zł. (bez odnoszenia).

Zaprenumerowanie pisma wymaga tylko wypełnienia i przesłania do Administracji „Łódzk. Echa Wiecz." Piotrkowska 11 zamieszczonego w numerze dzisiejszym formularza.

Data stempla pocztowego.

DO

Administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego"

w ŁODZI,

ul. Piotrkowska № 11.

Miejsce na znaczek pocztowy

Niżej pod... wnosi o przysyłanie „Łódzkiego Echa Wieczornego" w i osc... ...gz. pod wskazanym adresem jako stałemu prenumeratorowi.

(podpis) _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____

(Wymienić miasto ulicę Nr. domu i piętro).

Uwagi szczególne: _____

Czytajcie „Kurjer Łódzki"

KURSY SAMOCHODOWE

PASZKIEWICZA

TARGOWA 55 TARGOWA 55

przyjmują zapisy na kurs zawodowy rozpoczynający się w sierpniu. - - - -

Stale prowadzony jest kurs amatorski dla pań i panów.

Przygotowanie do egzaminu i wynajęcie 8-mio cylindrowego samochodu „Cadillac" dla p. p. kierowców zawodowych zdających na kategorję pierwszą.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia audycje radjofoniczne

GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Gorączka złota".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Prawdziwy mężczyzna".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — Jedna noc w „Palais de Danse".
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Król Pampasów"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Ludzie nowi".
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". „Cud nad Wisłą".

„Luna" — „Pogromcy dzikich zwierząt"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Maska obłudy".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Najpiękniejsza kobieta świata"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Bohater panny Mary".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr letni w Parku Staszica.
„Cała Łódź mówi o tem"
Początek o godz. 8 m. 45 wiecz.

RESTAURACJA TEATRALNA.
Narutowicza 18.
Dziś nowy program. Występy artystów.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6.
Występy znakomitego humorysty Mirskiego i innych.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Przy wypełnionej widowni gra zespół Teatru Miejskiego co wieczór „awanturę" Fauna i Roma p. t. „Cała Łódź mówi o tem". Świetny p. Szubert w roli restauratora Szwengiera oraz p. Mroziński, doskonały w roli Plamiaka, zasypują widownię konceptami i porywają do szczerego śmiechu. Publiczność oklaskuje gorąco grę całego zespołu, również bawi się serdecznie melodyjnemi piosenkami i opuszcza teatr z żywem zadowoleniem.

Wobec strajku tramwajów dyrekcja zorganizowała komunikację autobusową pomiędzy parkiem a zbiegiem ulic Piotrkowskiej i Narutowicza. Autobusy kursują również po przedstawieniu. Początek spektaklu o godz. 8 m. 45.

PAMIĘTAJ MAOK TĘPI WSZELKIE ROBACTWO DLA LUDZI I ZWIERZĄT NIESZKODLIWY

KREM DA EVERS FASCINATA WYDELIKATNIA CERĘ

„OLLA" PREZERWATYWY ?!

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr. 1203 1.00 dol. ameryk. **OLLA** jest **udowodniono najstarszą przodującą** marką **światową udowodnione** najbezpieczniejszą. **OLLA** ma **udowodniono największe** rozpowszechnienie. **Pełna** gwarancja za **każdą** sztukę.

Zwiedzajcie wszyscy „Najtańsze Źródło" mebli

(od najskromniejszych do najwykwintniejszych) **przeniesione** z ulicy Piotrkowskiej 9 na **Górny Rynek** przy ulicy **Rzgowskiej 2.** Ceny znacznie zniżone! Najdogodniejsze warunki! Długoletnia gwarancja!

F. Nasielski Rzgowska 2.
Tel. 43-08.

TANIO! — — TANIO!
FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie.
I. OPATOWSKI,
ulica Kilińskiego Nr. 134.
— — Dojazd tramwajami 4, 6, 10. — —

Posiadacze rowerów!!!
Wasze niemodne ramy zamieniam i przerabiam na najnowszy fason. Wszelkie roboty i odświeżanie wykonuję
:: Szybko, tanio i solidnie ::
Spawalnia **„REKORD"** Łódź, Główna 36

DR. MED.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1. Telefon **25-38.**

Dr. med.
P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 10 i od 6—8 wiecz. Tel. 40-26.

DR. MED.
H. LUBICZ
Cegielniana 43, — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.**
Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

DR. MED.
M. Glazer
Zielona 6.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 8 do 10, 12—2 i od 7—8

Dr. Heller
Choroby skórne i weneryczne.
1—2 i 4—7
Sienkiewicza 52 róg Nawrot
w g. 1—2 i 4—6
Ceny lecznic.

NA RATY!
Wszelkie towary najlepiej się kupuje w firmie **„KREDYT"**
Nawrot Nr. 15.
(róg Sienk. I p. fr.)

Ogłoszenia drobne.
Mistrzyni Akademji Paryskiej, była właścicielka szkoły w Warszawie udziela lekcji kroju i szycia łatwym sposobem bez żadnych rysunków. Dla pracujących kursy wieczorowe. Gdańska Nr. 29. Zakrzewski-Lebiedjew.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny przyjmuje wszelkie zamówienia. Karola 1. Warunki dogodne.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „	4 „
Nekrologi	25 „	4 „
Komunikaty	25 „	4 „
Zwyczajne	6 „	10 „

Drobne 10 gr., pogrubione pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" w Łodzi, Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski